

Rozdział XI

Dwory, wsie i organizacje samopomocowe

Najwięcej uchodźców powróciło w strony rodzinne bezpośrednio po traktacie ryskim w 1921 r. Mijał już rok od wojny polsko-bolszewickiej; sytuacja w kraju powoli wracała do normy. Odbudowujący się bieżący mogli liczyć na pewną pomoc państwa w odrodzeniu zniszczonych gospodarstw. Przede wszystkim dotyczyło to bezpłatnego przydziału drewna budulcowego, przeważnie z Puszczy Białowieskiej. Przygotować je i zwieźć gospodarze musieli jednak sami, co w ówczesnych warunkach było trudne. Dodatkowym obciążeniem była praca nad przywracaniem zarośniętych pól do kultury rolnej. Dla wielu schorowanych i niedożywionych takie zmagania kończyły się tragicznie.

Istniała więc pilna potrzeba odrodzenia społecznych organizacji samopomocowych, które wcześniej w Szczytach funkcjonowały. Głównym ich inicjatorem znowuż okazał się Paweł Goworski, który w 1919 r. powrócił do rodzinnej wsi. Tu posiadał piękny dom z okazałym placem i pasieką oraz wielu przyjaciół. Pracy społecznej nie porzucił również w czasie uchodźstwa, będąc instruktorem Wszechrosyjskiego Centralnego Związku Stowarzyszeń Spożywców w Moskwie. Stąd był delegowany do lustracji spółdzielni w Kazaniu, Marszańsku oraz Mińsku. Tu został kierownikiem Instytutu Instruktorów Centralnego Związku Stowarzyszeń Spożywczych na Białej Rusi. Nadzorował działalność spółdzielni w Pińsku i Bobrujsku. Brał przy tym aktywny udział w tworzeniu miejsc pracy dla bieżących¹.

Po powrocie od razu włączył się aktywnie w życie polityczne. W wyborach parlamentarnych 1922 r. zaistniała bowiem dla Białorusi-

nów realna szansa uzyskania wielu mandatów w polskim sejmie i senacie. Powstał Białoruski Komitet Wyborczy, z którego do sejmu, z terenu powiatu bielskiego kandydowali: S. Jakowiuk z Dubin, W. Fiedoruk, A. Maliszewski, M. Jakimowicz i J. Jaroszewicz. Z teżej listy o miejsce w senacie ubiegał się Paweł Goworski. I chociaż nie udało się mu wyborów wygrać, niewątpliwie przyczynił się do ogólnego sukcesu BKW. Białoruskimi posłami w sejmie zostali: S. Jakowiuk, W. Kalinowski, S. Baran, F. Jaremicz, M. Kochanowicz, B. Rahula, A. Ausianik, S. Rak-Michajłowski, ks. Adam Stankiewicz, Piotr Miąta i Bronisław Taraszkiewicz, senatorami zaś: A. Nazarewski, W. Bohdanowicz i A. Własow².

W tym też czasie Paweł Goworski włączył się aktywnie w odrodzenie Stowarzyszenia Spółdzielczego Spożywców powiatu bielskiego, zostając jego lustratorem. Teren działania Stowarzyszenia obejmował trzy spółdzielnie okręgowe z siedzibami w Bielsku Podlaskim, Siemiatyczach i Brańsku. Biuro Stowarzyszenia znajdowało się w domu Zakrzewskich przy ul. Kościuszki. Bielskie Stowarzyszenie Spożywców funkcjonowało z powodzeniem do kryzysu w 1923 r., kiedy zostało rozwiązane. Jednakże jeszcze w tym roku w Bielsku powstała Okręgowa Spółdzielnia Spożywców³.



89. Paweł Goworski z rodziną, połowa lat dwudziestych

W Stowarzyszeniu Spożywców wraz z Pawłem Goworskim działał Włodzimierz Tymoszycki, syn bielskiego ślusarza i porucznika artylerii w rezerwie. W 1922 r. los związał go na stałe z Nowodworami. Jego rówieśnik i przyjaciel Jarosław



Kostyciewicz wyswatał mu trzydziestoletnią córkę Melanii Wiewiórowskiej – Wierę. Ślub Włodzimierza i Wierę odbył się w listopadzie 1922 r. w cerkwi *Preczystieńskiej* w Bielsku Podlaskim, której proboszczem był o. Bazyli Kostyciewicz. Świadkami młodej byli

Mikołaj Fetting i Mścisław Kostyciewicz, młodego zaś Jarosław Kostyciewicz i jego późniejszy szwagier Jerzy Ostasiewicz, który kilka lat wcześniej ożenił się z Ludmiłą Wiewiórowską⁴. W taki sposób Włodzimierz Tymoszycki objął część majątku Szczyty Nowodwory, zamieszkując w miejscowym dworze. Potem okazało się, że Tymoszycki wyda swoją jedyną córkę Zoję za Eugeniusza Goworskiego, syna Pawła.

Wspomnieć tu należy również o trzech pozostałych córkach Józefa i Melanii Wiewiórowskich (Józef zmarł w 1909, Melania zaś w 1922 r.). Najwcześniej, za grodzieńskiego oficera Markowa, wyszła za mąż Melania. Następna z kolei Julia poślubiła późniejszego podpułkownika wojsk telegraficznych Włodzimierza Łyzłowa (zm. w 1910 r.). Dopiero po powrocie z bieżniństwa wyszła za mąż czterdziestoletnia Olga Wiewiórowska. Jej wybrankiem został oficer, bielszczanin Jerzy Antychowicz. W czasie bieżniństwa, wszystkie córki przebywały wraz z matką koło Moskwy.

W czasie wojny domowej w Rosji, w lutym 1919 r. Włodzimierz Łyzłow, jako kadet, wstąpił do Ochotniczej Armii gen. Drozdowskiego. Arena jej działań wojennych obejmowała południową Ukrainę i Rosję nadczarnomorską, podobnie jak współdziałających z nią armii generałów Denikina i Wrangla. Przeciwko nim stało kilka armii bolszewickich, liczących w sumie blisko sto tysięcy żołnierzy. Kontrolowanie tego regionu, zarówno dla „białych”, jak i „czerwonych” miało



91. Na podwórzu folwarku Szczyty Nowodwory, lata trzydzieste

znaczenie strategiczne, chodziło przecież o dostęp do Morza Czarnego, najżyźniejszych gleb oraz przebogatych złóż węgla kamiennego. Dlatego też dochodziło tu do krwawych bojów. Świadek strasznych scen bratobójczej walki Włodzimierz Łyzłow, dwudziestolenni wrażliwy człowiek, stwierdzał, że w takich

warunkach nawet u „najdelikatniejszego i najlepszego człowieka serce robi się kamienne w stosunku do cudzej biedy i cierpienia. Oficer, który przesiedział w okopach kampanię niemiecką i biorący udział dwa lata w wojnie domowej, widzący wszelkie możliwe okrucieństwa, jest gotów w każdej chwili zastrzelić siebie, żeby tylko nie wpaść w niewolę czerwonoarmistów i nie być bestialsko zakatowanym”. Gehenna wojny domowej pozostawiła trwałe ślady w psychice Włodzimierza Łyzłowa, tak jak i u tysięcy jego wojennych towarzyszy. W pamiętniku zapisał, że nawet „ten, który dzięki Bogu pozostał przy życiu i zdrowiu, w wieku 20-22 lat siwieje i zostaje moralnym starcem”⁵.

Nie wiemy, kiedy dokładnie Włodzimierz Łyzłow powrócił do Szczytów. Jego matka wraz z dwójką młodszych dzieci opuściła Rosję w maju 1919 r. W tym czasie była już wdową. Matka Włodzimierza Łyzłowa ujawniała talenty poetyckie. Zachował się fragment wiersza, który w 1925 r. zadedykowała swojej córce Ludmile.

Sam Włodzimierz do Szczytów powrócił najpewniej wiosną 1921 r., na koniec maja tego roku jest bowiem sygnowane zakończenie jednego z trzech znanych nam zeszytów „Pamiętnika”. Zachowane w zbiorach prywatnych rękopisy nie stanowią jednak całości memuarów. Świadczy o tym m.in. numeracja jednego z zeszytów, który rozpoczyna się od strony 115. Ponadto zostały odnalezione cztery oddzielne karty „Pamiętnika”, spisane na polskich drukach wojskowych („Wykaz wypłaconego równoważnika pieniężnego”). W sumie, znany nam rękopis liczy

siedemdziesiąt stron.

Po powrocie w stronny rodzinne Włodzimierz Łyżłow wstąpił na Rosyjski Wydział Prawa Uniwersytetu w Pradze, gdzie istniało prężne środowisko emigracji rosyjskiej. Zachowała się prośba Włodzimierza Łyżłowa z marca 1923 r., skierowana do Brytyjsko

– Amerykańskiej Misji Niesienia Pomocy. Student

prosi o przydzielenie środków na zakup biletu kolejowego oraz wizy na przejazd do Pragi w celu zdania egzaminów. Prośba, którą poparł Związek Studentów Rosyjskich w Polsce, została rozpatrzona pozytywnie i Włodzimierz Łyżłow 29 marca wyjechał z Warszawy w kierunku Czech. Postanowił jednak przy okazji zwiedzić Europę, a szczególnie skupisko emigracji rosyjskiej w Jugosławii. Przez Bratysławę, Budapeszt, Mohacz, Osiek dojechał do Pożerewaca i Belgradu. Odwiedził też Sremskie Karłowce, główny ośrodek Rosyjskiej Cerkwi prawosławnej na emigracji oraz chorwacki Zagrzeb. Dopiero w maju dotarł do Pragi⁶.

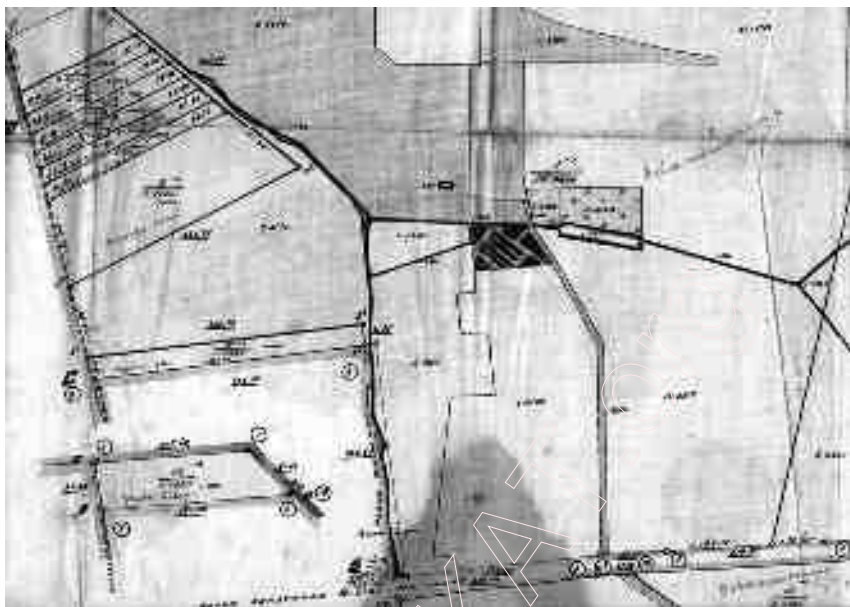
Nie wiemy, czy Łyżłowowi udało się zakończyć edukację. W każdym bądź razie w Szczytach pozostał i zajął się prowadzeniem, wraz z matką Julią swojej kilkudziesięciohektarowej części majątku. Wolne chwile nadal poświęcał na samoedukację i pisanie. Gromadził podręczną biblioteczkę histo-



92. Strzyżenie owiec nad Orlanką, z prawej Wiera Tymoszycka z dziećmi Zoją i Wową, 1930



93. Majówka w Nowodworach, 1925



94. Fragment planu majątku Szczyty Dzieciolowo, 1935

ryczną. Można tu było znaleźć dzieła historyków zarówno rosyjskich, jak też polskich, np. Otto Hademanna. Włodzimierz Łyżłow był również korespondentem ukazującej się w Warszawie, rosyjskiej gazety „Za Svobodu”. W maju 1924 r. pisał tu o oplakanym stanie cmentarzy wojskowych z I wojny światowej. Publikacja miała szerszy wydźwięk społeczny. Niebawem, w cerkiewnym tygodniku „Voskresnoje Cztienje” ukazał się przedruk materiału W. Łyżłowa z komentarzem, nawołującym społeczność prawosławną do organizowania się przy Towarzystwie Żałobnego Krzyża i ochrony cmentarzy wojennych⁷.

Z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych pochodzi praca autorska Włodzimierza Łyżłowa pt. „Puszcza Białowieska i jej historia”. Wraz z „Pamiętnikiem” oraz „Notatkami historycznymi o Szczytach” stanowi ona najcenniejszą część jego spuścizny⁸.

Widzimy więc, że na początku lat dwudziestych w Szczytach uformowało się dość interesujące środowisko intelektualne. Zdecydowanie wiedli w nim prym Paweł Goworski, Włodzimierz Łyżłow oraz Jerzy Ostasiewicz. Ostatni był człowiekiem bardzo przedsiębiorczym. Rozpoczął od założenia cegielni, by odbudować zupełnie zniszczony

dwór żony w Dzieciolowie. Równolegle wznosił okazałe budynki gospodarcze, licząc na dobrą koniunkturę w rolnictwie. Cegłę również sprzedawał chętnym, a w latach trzydziestych, wspólnie z wójtem orlańskim Wańkowiczem, zainicjował budowę szkoły powszechnej w Szczy-



95. Zapiski gospodarskie majątku Dzieciolowo, lata trzydzieste

tach. Budynek z czerwonej cegły, wypalanej w zakładzie Ostasiewicza, do dziś stoi naprzeciw cerkwi⁹.

Spośród spadkobierców Józefa i Melanii Wiewiórowskich, Jerzy i Ludmiła Ostasiewiczze byli właścicielami największego udziału ziemskiego – 130 hektarów. Jerzy Antychowicz posiadał 35 ha, Julia Łyzłowa – 17, a Michał Tymoszycki – 12. Z początkiem 1933 r., w okresie kryzysu gospodarczego, stosunki własnościowe uległy diametralnej zmianie. Ostasiewiczowie postanowili prawnie odstąpić swoim bliskim: Antychowiczom, Łyzłowym i Tymoszyckim po 17 hektarów gruntu. Najwięcej gruntów na terenie Szczytów posiadali jeszcze weterynarz Władysław Demel – 36 ha (folwark *Demelówka*), prawnik Paweł Goworski – 20, psalmista Waczesław Bierzeniuk – 15 i Borys Szarało – 15¹⁰.

O tym, jak wyglądało gospodarowanie w szczytowskich majątkach ziemskich, wiele mogą nam powiedzieć zachowane zapiski z dworu dzieciolowskiego, będące jego swoistą kroniką, za lata 1919 – 1939. Powracający z bieżenstwa Wiewiórowscy znaleźli się w lepszej sytuacji niżeli ich wiejscy sąsiedzi, których odłogowane przez kilka lat pola wymagały solidnej rekultywacji. W okresie okupacji ziemia dworska była bowiem przez Niemców należycie zagospodarowana i od razu mogła przynosić plony. Szczęściem dla dworu dzieciolowskiego okazał się także nowy gospodarz – przedsiębiorczy mieszczanin Jerzy Ostasiewicz, który pojął za żonę Ludmiłę (Lilę) Wiewiórowską.

Jak wynika z zapisek, Ostasiewiczowie gospodarowali już na dobre w lipcu 1919 r. Do pracy corocznie przyjmowali nowych robotników. Dla powracającej z uchodźstwa ludności było to szczególnie ważne. Część



96. Nadzieja Troc z Redutów była na służbie w Dzieciolowie

z nich nie musiała bowiem szukać zarobku w oddalonych okolicach zachodniej części powiatu bielskiego, białostockiego czy wysokomazowieckiego, nie zrujnowanych w okresie wojny.

W zapiskach gospodarskich znajdziemy nazwiska robotników najemnych, informacje o latach ich służby, zarobkach oraz wykonywanych pracach. Jako pierwszy, od lipca 1919 r. w dokumentach występuje parobek Daniło, który za swą pracę otrzymywał zboże, groch oraz po 100 marek miesięcznie. W tym samym czasie w dzieciolowskim dworze pracował również Konrad. W latach następnych spotykamy tu parobka Grzegorza, Nadzieję Troc z Redutów, pastuchów: Iwana Sacharewicza, Aleksego z Mora, Wołod'kę z Topczykał, Filipa z Krzywej, Pawła z Hajnówki, Tomasza z Koszelów, Staśka, Siergieja oraz Gryszkę i Antoniego z Rogaczów, Annę Mokrecką z Dubin, Aleksego ze Szczytów, Michała Lipskiego z Orli, Juchwisię ze Szczytów, Chimkę, Łukusię, Paraskę, Todosia, A. Romaniuka z Krzywej, Marię z Hajnówki, Maksima, Aleksandra z Grabowca, Olgę Iwaniuk z Klejnik i Grzegorza Nikitiuka. Zatrudnienie znalazł również były żołnierz armii gen. S. Bułak-Bałachowicza. W okresie żniw czy wykopków w majątku pracowali także sezonowi robotnicy z okolicznych wsi.

Robotnicy najemni nie mieli przeważnie wygórowanych wymagań. Przykładowo, w 1923 r. pastuszek Filip z Krzywej otrzymywał miesięcznie 4 pudy żyta (65,5 kg) i 5 pudów kartofli. W tym czasie pud żyta kosztował średnio 40 tysięcy marek (przykładowo, paczka papierosów kosztowała ok. 5 tys.). Ceny zmieniały się jednak z dnia na dzień, co też podważało stabilność gospodarstwa. Aby sprostać zobowiązaniom, gospodarz nierzadko był zmuszony zaciągać kredyty u Żydów. Tak oto, w lipcu 1923 r. u Mejera z Krzywej wziął w kredyt 100 tys. marek, musiał też czasem u Żyda Feibela pożyczyc zboże. Aby utrzymać w sprawności swój park narzędziowo-maszynowy, w 1921 r. Jerzy Ostasiewicz zatrudnił kowala Moroza.

Pani Ostasiewiczowa potrzebowała tymczasem pomocy domowej. W 1921 r. widzimy w dworze Zofię, która zajmowała się przędzeniem

lnu. Za swą pracę otrzymywała miesięczny ekwipunek w postaci: puda żyta (16,38 kg), owsa i grochu, pół puda jęczmienia, kury, kapusty, miski kaszy, grusz suszonych, jabłek, mąki, kiełbasy, słoniny, buraków oraz brukwi.

W sumie, przez dzieciółowski majątek przewinęło się w okresie międzywojennym około pół setki robotników najemnych. Jak na ówczesne, niełatwe warunki gospodarowania, była to liczba pokaźna. Należy dodać, że oprócz gospodarstwa, Jerzy Ostasiewicz zatrudniał również ludzi w założonej przez siebie cegielni. Jak wynika z relacji dzieciółowski pan bardzo dobrze traktował swoich parobków, również po zakończeniu służby. Jeden z nich o nazwisku Sawicki ze Szczytów, jako odprawę otrzymał dwa hektary pola oraz środki na budowę domu¹¹.

Będąc dobrym gospodarzem, Jerzy Ostasiewicz pozostawał człowiekiem bardzo otwartym i towarzyskim. Lubił w swym dworze gościć kuzynów, szczególnie Kostyczewiczów i Zakrzewskich z Bielska; na wakacje zapraszał ich dzieci. Pięknie położony nad rzeką Orlanką majątek, to był dla nich prawdziwy raj. Z trzema synami Ostasiewiczów bawiła się więc Swietłana Kostyczewicz czy Igor (Goga) i Wołodia (Wowa) Zakrzewscy¹².

Oprócz Ostasiewiczów zapiski gospodarskie sporządzał również Sergiusz Łyżłow. W odróżnieniu od pierwszych zatrudniał on znikomą liczbę parobków. Znamy jedynie Fanię Kuderską, Mariana, Ludwika i Larka, który od 1936 r. woził mleko z majątku do mleczarni Kuczyńskiego w Hajnówce. Łyżłowowie specjalizowali się bowiem w produkcji mleka, sukcesywnie powiększając swe stado krów mlecznych. Bydło kupowali w okolicznych wsiach, nazywając je imionami: Krasnucha, Krasnaja, Hołodowka-Kuderka, Zorka, Lusja, Murza. W inwentarzu Łyżłowych był także koń Kiśka, Łysy oraz kłaczka Tamara i Maszka¹³.

Aby podwyższyć kulturę rolną na swoich gruntach, najwięksi właściciele ziemscy w Szczytach postanowili założyć spółkę wodną (melioracyjną). W latach dwudziestych było to w naszej części Podlasia przedsięwzięcie pionierskie, którego realizacja stała się możliwa dzięki współpracy środowiska inteligencji szczytowskiej.

Pierwsze walne zebranie Spółki Wodnej „Szczyty” odbyło się 6 września 1925 r. w domu Pawła Goworskiego. Przewodniczącym Spółki został Władysław Demel, zastępcą Jerzy Ostasiewicz,



97. Jeden z dokumentów Spółki Wodnej „Szczyty” z 1929 r.

a sekretarzem Jerzy Antychowicz. Podstawowym celem Spółki, działającej pod nadzorem Starostwa Powiatowego, było drenowanie podmokłych gruntów. Ośmiu członków Spółki przeznaczyło do zmeliorowania 98 ha swoich gruntów (z ogólnej powierzchni 280 ha). Spółka dawała możliwość zaciągnięcia wysokich pożyczek na dogodnych warunkach. Dzięki temu do Szczytów trafiło kilka wagonów sączków drenarskich. Melioracja dotyczyła jednak głównie gruntów dworskich, które stanowiły w miarę zwarty obszar. Grunty włościańskie znajdowały się w dużym rozdrobnieniu, dlatego

przeprowadzenie drenażu byłoby bardzo uciążliwe. Dla podupadłych po bieżącej gospodarstwach chłopskich koszty melioracji były ponadto zbyt wysokie. Stąd w Spółce „Szczyty” spotykamy tylko jednego miejscowego gospodarza – Borysa Szarałę. Należał też do niej psalmista Wiaczesław Bierzeniuk, potem również kilku polskich osadników¹⁴.

W maju 1928 r. prezesem Spółki został Jerzy Ostasiewicz. Dotychczasowy prezes W. Demel złożył rezygnację z powodu innych obowiązków (w 1932 r. ostatecznie wyjechał ze Szczytów, sprzedając majątek Stefanowi i Helenie Klimczakom). Na czele Spółki J. Ostasiewicz pozostawał nieprzerwanie do sierpnia 1939 r., kiedy na kolejnym



98.99. W 1928 r. w domu Goworskich zorganizowano dwumiesięczny kurs rękodzielniczy

walnym zebraniu przewodniczącym został Jerzy Antychowicz. W końcu lat dwudziestych w prace Spółki włączył się Włodzimierz Łyzłow, któremu powierzono prowadzenie księgowości.

Wykonanie drenażu Spółka zleciła Biuru Urządzeń Kółek Rolnych w Warszawie. Współpraca układała się dość dobrze do czasu wielkiego kryzysu gospodarczego. W 1930 r. Biuro ogłosiło upadłość, a jego majątek i niespłacone należności zajął syndyk. Spółka „Szczyty” znalazła się w trudnej sytuacji. Część zleconych już robót nie była wykonana. Wydział Melioracyjny Państwowego Banku Rolnego żądał natomiast spłaty pożyczki. Zdecydowanie popierał roszczenia bielski Starosta Powiatowy. W najtrudniejszej sytuacji znalazł się Jerzy Ostasiewicz, który miał do spłaty ponad połowę zobowiązań pożyczkowych Spółki. Dlatego też zdecydował się przekazać ponad 20 ha na własność swoim kuzynom¹⁵. Wcześniej, w październiku 1928 r., oddał w dzierżawę ponad 40 hektarów grupie gospodarzy z Krzywej¹⁶.

Zarząd Spółki rozpoczął energiczne starania w Banku i Ministerstwie Rolnictwa o umorzenie odsetek, rozłożenie płatności na raty oraz przedłużenie terminu płatności do 30 lat. Starania odniosły pozytywny skutek, ale nie zlikwidowały problemów finansowych członków Spółki. Chociaż uzyskano możliwość częściowego oddłużenia, na początku stycznia 1937 r. wynosiło ono w sumie 22684,4 zł, z ogółu 80 ha zmeliorowanych gruntów. Największe zobowiązania posiadał tym razem Jerzy Antychowicz, ponad połowę sumy. W 1935 r., na wniosek banku, komornik Sądu Grodzkiego w Bielsku chciał zająć jego nieruchomości. Ten wskazał na złe funkcjonowanie urządzeń melioracyjnych, powstałe z winy wykonawcy robót. Bank odroczył sprawę na dwa lata, w celu zbadania sytuacji. Dopiero wówczas, po wpłaceniu 1260 zł, Antychowiczowi mogło przysługiwać korzystanie z Funduszu Oddłużenia. Posiadający największy udział w spółce J. Ostasiewicz, spłacił już do tej pory sporą część zobowiązań¹⁷. Było to możliwe dzięki dużemu arealowi ziemi, którą sukcesywnie wysprzedawał okolicznym gospodarzom.

Szczytowskim dziedzicom doskwierało nie tylko zadłużenie spółki wodnej. Na majątku ciążyła jeszcze hipoteka, położona za pożyczkę 3500 rubli, wydaną przez Wileński Bank Ziemski w 1890 r., ze spłatą na 61 lat. Oprócz spadkobierców Melanii Wiewiórowskiej, raty pożyczki musiał spłacać również Władysław Demel¹⁸.

Zmagania Spółki Wodnej „Szczyty” z trudnościami ekonomicznymi trwały do wybuchu wojny. Ostatni zachowany protokół walnego zebrania pochodzi z 29 sierpnia 1939 r. Na zebraniu, które odbyło się w dworze w Dzięciołowie, rozmawiano m.in. o oczyszczaniu rowów melioracyjnych. Czy oczyszczanie było dokonane, tego już nie wiemy.

Mimo wielu przeciwności, działalność Spółki Wodnej okazała się jednak najbardziej stabilną formą aktywności społecznej w międzywojennych Szczytach. Oprócz niej, w latach dwudziestych powstały tu trzy inne organizacje: Stowarzyszenie Domu Ludowego, Kółko Rolnicze oraz Kasa Spółdzielcza. Najprężniej działała ta ostatnia.

Głównym inicjatorem powstania Kasy Spółdzielczej przed 1925 r. był Paweł Goworski. Jej działalność miała być bezpośrednią kontynuacją przedwojennego Towarzystwa Kredytowego. I znowuż Szczyty w tym względzie wyprzedziły inne miejscowości powiatu bielskiego. Niebawem Kasy powstały w Orli i Hajnówce, również przy udziale Pawła Goworskiego¹⁹. Podobnie jak szczytowska, Kasy te skupiały ludność chrześcijańską; Żydzi posiadali kasy własne. W Bielsku Podlaskim Kasa Kredytu Bezprocentowego powstała dopiero w 1938 r. Głównym celem funkcjonowania Kas było gromadzenie środków finansowych i, w miarę potrzeby, przekazywanie pożyczek swoim członkom.

Podczas zebrania założycielskiego Kasy Spółdzielczej w Szczytach na prezesa zarządu wybrano jednogłośnie Pawła Goworskiego, skarbnikiem zaś został Jerzy Antychowicz. Jej powstanie spotkało się z wielkim entuzjazmem miejscowych gospodarzy i odbiło się szerokim echem po okolicy. W szybkim czasie Kasa posiadała już kilkudziesięciu członków, w dużej części spoza Szczytów i ich parafii. Byli wśród nich mieszkańcy Czyżów, Zbuczna, Redutów, Wólki, Użyków, Osówki, Łubina oraz Bielska Podlaskiego. Stąd do Kasy należał m.in. Jarosław Kostyczewicz, jego żona Zinaida, Wiera Piatibokowa, Aleksander Gładkiewicz i Włodzimierz Zakrzewski. Z Łosinki do Kasy zapisał się proboszcz miejscowej parafii o. Mikołaj Bogdanowicz. Udziałowcami było także Stowarzyszenie Domu Ludowego oraz Kółko Rolnicze w Szczytach²⁰.

O aktywności Kasy świadczą zachowane kwity asygnat z 1926 r. Od kwietnia do listopada dokonano 52 działań finansowych, przeważnie wpłat gotówki, które przekazywano bezpośrednio do Centralnej Kasy Spółek Rolniczych w Warszawie. Tylko w czerwcu do centrali

przekazano 2500 zł. Stamtąd, już z procentami, pieniądze powracały do pożyczkobiorców. Kasa, ponadto była obciążona systematycznymi składkami na rzecz Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Rolniczych²¹. Z czasem zobowiązania te zaczęły jednak przekraczać zdolności płatnicze Kasy. Aby zaspokoić potrzeby swych członków, Zarząd zmuszony był zaciągać pożyczki wekslowe. Paweł Goworski rozumiał jednak, że korzystanie z tego bez ograniczeń może doprowadzić do całkowitej upadłości. Dlatego zmniejszał obroty Kasy oraz koszty administracyjne do niezbędnego minimum, czym naraził się na wiele pomówień ze strony członków. W tej atmosferze zrezygnował z funkcji prezesa, zostając członkiem Rady Nadzorczej. Namawiał tych, którzy mieli kłopoty ze spłatą długu, do zawierania umów ze Spółdzielnią Rolniczo-Handlową „Rolnik” w Bielsku Podlaskim na dostawę zboża. Niebawem takowa była zawarta na sumę 7350 zł; pieniądze za dostarczone zboże Spółdzielnia miała przelać bezpośrednio na konto Centralnej Kasy Spótek Rolniczych. Jednak po dostarczeniu części zboża gospodarze dowiedzieli się, że „Rolnik” żadnych pieniędzy do Warszawy nie odsyłał, głównie dlatego, że część członków Kasy była w bielskiej spółdzielni zadłużona, np. Jerzy Ostasiewicz na sumę 550 zł. Po uregulowaniu swoich długów, pozostałe pieniądze „Rolnik” zwrócił do Kasy²².

W zaistniałej sytuacji, Zarząd Kasy w Szczytach zlecił mecenasowi Danielowi Łukaszukowi z Bielska prowadzenie spraw roszczeniowych wobec dłużników. Rozpoczęto od dłużników zbiorowych: Stowarzyszenia Domu Ludowego oraz Kółka Rolniczego. Ostatnie było zadłużone m.in. na 804 zł za materiał siewny w firmie „C. Ulrych”. Z uwagi na to, że Kółko nie posiadało żadnego majątku, dług musieli spłacić członkowie jego zarządu. Po kilku miesiącach Daniel Łukaszuk skierował do sądu powództwo przeciwko ponad dwudziestu dłużnikom indywidualnym. Poinformował o tym stosownym pismem z 6 czerwca 1929 r. Kasę Spółdzielczą w Szczytach. W całym tym procesie dodatkowym obciążeniem Kasy były pokaźne koszty sądowe i komornicze. Trzeba jednak przyznać, że mecenas Łukaszuk działał bardzo skutecznie. Większość dłużników musiała uiścić należności, które w pełni pokryły zobowiązania wobec Związku Rewizyjnego. O skuteczności świadczy również fakt, że po zakończeniu sprawy pozostała suma 1000 zł, którą mecenas zwrócił Komisji Likwidacyjnej



100. Siedziba Nadleśnictwa Bielskiego w Hołodach Kasy Spółdzielczej w Szczytach²³.

Krótką, ale aktywną działalność Kasy pozostawiła trwały ślad w świadomości lokalnej społeczności. Do dziś wspomniana jest przez starszych mieszkańców jako dobrodziejstwo, z którego wyniknęło jednak wiele nieporozumień. Największą cenę zapłacił główny inicjator Paweł Goworski, gdyż na niego obrócił swój gniew cały lud. Potem musiał spłacać cudze długi, a w rezultacie w 1932 r. sprzedać nieruchomość z pięknym domem w Szczytach Janowi Dąbrowskiemu. Wraz z żoną Wierą i trzema synami – Eugeniuszem, Leonem i Jerzym – przeniósł się do Bielska. Tu prowadził biuro pisania podań, nadal pomagał ludziom²⁴.

Jak już się przekonaliśmy, najaktywniejszym przedstawicielem szczytowskiej inteligencji, oprócz P. Goworskiego był Jerzy Ostasiewicz. Jego staraniem w 1928 r. w Hołodach powstała, a raczej odrodziła się, Straż Ogniowa. Dzieciółowskiego dziedzica wybrano na jej pierwszego prezesa, naczelnikiem został zaś Aleksander Grygoruk, a zastępcą jego brat Stefan. Hołodowska Straż otrzymała dwa wozy – *kolaski*, na których były drewniane beczki okute żelaznymi obręczami. Na trzecim wozie przewożono sikawkę *napoleona* z węzami. Sprawne funkcjonowanie Straży Ogniowej było w tym czasie niezmiernie



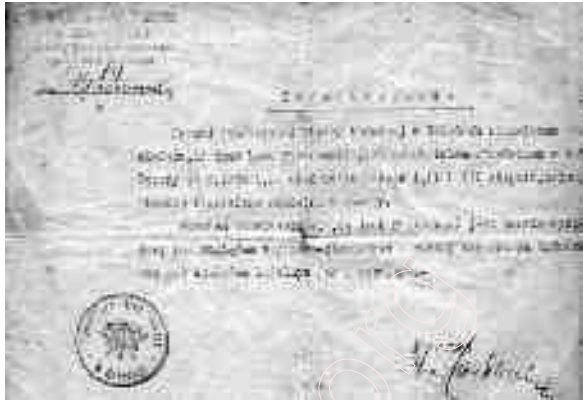
101. Strażacy z Hołódów w 1933 r., od lewej: M. Rajecki, E. Kunicki, P. Juszcuk, P. Wasiluk, L. Piotrowski, W. Szupniewski, pisarz z nadleśnictwa, Sz. Piotrowski, A. Magruk, A. Grygoruk, S. Wasiluk, J. Onopiuk, S. Bagiński, N. Garwoliński

ważne. Często dochodziło do pożarów, bowiem wszystkie domy kryto wówczas słomą (jedynie szkołę – gontem). Ze względu na bezpieczeństwo przeciwpożarowe, ciąg zabudowań wiejskich był przedzielony niezabudowanymi placami – *prohutkami*²⁵. Hołódowska Straż należała do najsprawniejszych w okolicy. Uczestniczyła m.in. w gaszeniu wielkiego pożaru Orli w 1938 r.

W 1935 r. w Hołodach prowadzono duże prace remontowe przy szosie. Usypano wówczas rowy, obłożono je kamieniami, zrobiono przepusty na wjazdach do posesji. Każde podwórze od drogi grodzono sztachetami, od sąsiadów zaś *obalaszami* lub *tynem*. Porządku na drodze pilnowała policja; każdy gospodarz miał obowiązek sprzątnięcia naprzeciwko swojej posesji, koszenia trawy. Samochody przejeżdżały wówczas dwa-trzy razy w tygodniu. Codziennie, na trasie Bielsk – Hajnówka, kursowały natomiast dwie-trzy dorożki. W latach trzydziestych przebiegały tędy wyścigi samochodowe²⁶.

W każdy czwartek po drodze przetaczał się sznur furmanek, które podążały do Bielska na wielki, cotygodniowy jarmark. Żelazne ob ręcze kół, stykając się z brukiem, dudniły niesamowicie. Przez Hołody przejeżdżali często również orlańscy Żydzi. Stosunek do nich ludno-

ści białoruskiej był w ogół neutralny, chociaż istniał niepisany zwyczaj straszenia dzieci Żydami (rodzice zalecali unikać kontaktów z nimi i nie wchodzić w żadne zażyłości). Dorośli natomiast czasem sami najmowali się do pracy u Żydów w sabat.



102. Dokument z pieczęcią OSP w Hołodach, 1936

Kahał orlański zatrudniał również chrześcijan w czasie lutowego święta Purim, kiedy starozakonni szydzili z Hamana. Wynajętą osobę przebierano wówczas i kazano chodzić po synagodze, zaś zgromadzeni tu mężczyźni popychali ją jeden do drugiej, wyśmiewając się z Hamana²⁷.

Tak jak mieszkańcy Szczytów w dworach, mężczyźni z Hołodów szukali również dodatkowej pracy, poza gospodarstwem. W okresie międzywojennym dość popularne były zakłady drzewne w Białowieży i Hajnówce. Rowkami dojeżdżali tam m.in. dwudziestolatkowie Grzegorz Grygoruk oraz Leon Piotrowski. Ostatni dorabiał także jako przedstawiciel handlowy firm produkujących kosy oraz portrety emaliowane. W drugiej połowie lat trzydziestych pracował w Zarządzie Drogowym w Bielsku Podlaskim, potem zaś w leśnictwie Hołody, jako gajowy i leśniczy²⁸. W okresie międzywojennym Hołody były



103. Grzegorz Grygoruk z Hołodów na odpuszcie w Białowieży, 1930



104. Nadleśniczy Aleksander Świdorski z żoną Heleną i córką Hanną, 1936

znowuż siedzibą Nadleśnictwa Bielsk. Na miejsce zniszczonych w czasie pierwszej wojny światowej budynków, zbudowano nowy kompleks z całą infrastrukturą. Dominowała okazała drewniana siedziba nadleśniczego, kryta gontem, z częścią biurową i mieszkalną. Budynek otaczał zadbany ogród z klombami kwiatowymi i sadzawkami. Trochę z boku znajdowała się część gospodarcza ze stodołą, stajnią i oborą. Na zachód od siedziby Nadleśnictwa stał dom urzędników, z czterech stron otulony lasem. Prowadziła do niego alejka grabowa, odchodząca od głównej alei świerkowej. Po przeciwnej stronie szosy Bielsk-Hajnówka znajdowała się gajówka.

Ze znanych postaci, w tym okresie związanych z Nadleśnictwem należy wymienić urzędników: Jana Grądzkiego i Knobelsdorfa oraz gajowego Garwolińskiego. W latach trzydziestych najważniejszą jednak osobą był tu nadleśniczy Aleksander



105. Nadleśniczy Aleksander Świdorski z woźnicą Wasilukiem z Hołodów

sander Świdorski (1898-1965). Bezpośrednio przed wybuchem drugiej wojny światowej jego cała rodzina przejechała do Hajnówki. Potem dane będzie im przeżyć gehennę zesłania w głąb Związku Radzieckiego i tułaczki po świecie. Córka Aleksandra



106. Jan i Natalia Grądczy (z lewej) przy domu służbowym Nadleśnictwa w Hołodach

Świderskiego, Hanna, zakończy Oxford i stanie się znaną postacią polskiej emigracji w Anglii. Pod pseudonimem Janina Kowalska będzie publikować w paryskiej „Kulturze” oraz pisać książki. W jednej z nich, p.t. „Moje Uniwersytety” powraca do miejsca swego dzieciństwa – Nadleśnictwie Hołody. Pisze o nim jako o „raju” utraconym, który jawi się najpiękniejszym miejscem na ziemi. Z sentymentem wypowiada się o wsi i niektórych jej mieszkańcach, szczególnie Paraskiewie (Werci), która była u Świderskich służącą. Żal ma jednak do tych, którzy im złorzeczyli, wiedzeni omamem ideologii komunistycznej. Hanna Świderska, do dziś mieszkająca w Londynie, będzie jeszcze do Hołodów kilkakrotnie przyjeżdżać. We wspomnianej książce tak oto opisuje swe powroty do miejsc dzieciństwa:

„Idę świerkową aleją, o której bredziło mi się za cielejących lat, że w noc Bożego Narodzenia zmienia się w dwa rzędy wspaniałych choinek gaszących księżyc, a tylko za dnia maskują się za zwykłe drzewa. A teraz ani ją poznać, drzewa wyrosły wielkie i takie jakieś rozkudłane, rozlały się między nimi pokrzywy, drogę pokryły kałuże. Na końcu ziemia się wypiętrza – tu stała brama, od której biegnie rząd niechlujnych grabów, trudno uwierzyć, że to ma być nasz strzyżony ży-

wopłot. Dalej kopiec, na którym szaleje wspaniałe zielsko – czyżby nasz klomb przed domem.? No i wreszcie kępa klonów i brzoź wyrostłych z fundamentów Domu, które zdążyły się rozbuchać i utworzyć nad nimi dach. Jakie to wszystko małe – a zdawało mi się, że to był wspaniały pałac w wielkim zaczarowanym ogrodzie!”²⁹

¹ Informacje pochodzą z przemówienia Pawła Goworskiego na zebraniu Kasy Spółdzielczej w Szczytach; zachował się tylko fragment rękopisu, w związku z czym datować go można, tylko przypuszczalnie na lata 1928-1929.

² H. Głogowska, *З дзейнасці беларускіх парламентарыяў на Гродзеншчыне ў 1922-1930 гг.* [w:] *Культура гродзенскага рэгіёну: Праблемы развіцця ва ўмовах поліэтнічнага сумежжа*, Grodno 2003. s. 129-130.

³ H. Kosieradzki, *Bielsk Podlaski. Dzieje Miasta*, Bielsk Podlaski 1987, s. 238; pierwsze Stowarzyszenie Spożycwców powstało w 1905 r. i miało swą siedzibę w ratuszu.

⁴ Zbiory prywatne, zaświadczenie o wyciągu z książki metrycznej, wydane 11 czerwca 1931 r.; Jarosław Kostyczewicz (1896-1971), główny twórca i dyrektor liceum białoruskiego w Bielsku Podlaskim, od 21 października 2005 r. jest patronem Zespołu Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w tymże mieście zob. „Bielski Hostinec” 2005, nr 31, w całości poświęcony J. Kostyczewiczowi. Mikołaj Fetting, emigrant rosyjski, podobnie jak J. Kostyczewicz, w 1922 r. był studentem Uniwersytetu Warszawskiego. W Szczytach przebywał na zaproszenie Julii Łyżłowej, był guwernantem jej dzieci Sierozy oraz Ludmiły (Miły), z którą potem się ożenił. Według relacji Zoi Goworskiej był doborowym śpiewakiem, wspólnie z Włodzimierzem Tymoszyckim lubił śpiewać pieśni rosyjskie.

⁵ W. Łyżłow, *Bojowy dziennik „Drozdowca”* (fragmenty), „Bielski Hostinec” 2003, nr 22, s. 17.

⁶ D. Fionik, *Włodzimierz Łyżłow, nieznanymi pamiętnikarz ze Szczytów*, tamże, s. 14.

⁷ *Могилы храбрых*, „Voskresnoje Cztienje” 1924, nr 24, s. 374.

⁸ Niewielka część rękopiśmiennej spuścizny W. Łyżłowa, która zachowała się w zbiorach prywatnych; częściowo została opublikowana na łamach kwartalnika „Bielski Hostinec”: *Notatki historyczne o Szczytach* 2000, nr 3-4; fragment *Dniennika Drozdowca*, B.H. 2003, nr 22; *Puszcza Białowieska i jej historia*, B.H. 2003, nr 23.

⁹ Cegielnia znajdowała się po północnej stronie szosy Bielsk-Hajnówka, za mostem na Orlance; latem 2005 r. prowadzone były tu ziemne prace budowlane, które ujawniły wiele cegieł i ich fragmentów; zniszczona została przy tym osada wczesnośredniowieczna.

¹⁰ Akta Spółki Wodnej „Szczyty” w zbiorach prywatnych; zachowały się cztery fragmenty poszytów „Dzienników” protokołów walnego zebrania i zebrań zarządu oraz kilka luźnych dokumentów, dotyczących Spółki; w sumie zachowana dokumentacja liczy 41 kart rękopisu.

¹¹ Zapiski gospodarskie dworów szczytowskich w formie szczątkowej zachowały

- się w zbiorach prywatnych; w sumie zachowało się 36 kart rękopisu; relacja Piotra Kruka ze Szczytów Dzieciółowa.
- ¹² Relacja Świętłany Syczewskiej, córki Jarosława Kostyczewicza, ur. 1926; Włodzimierz Zakrzewski syn Włodzimierza po drugiej wojnie światowej był profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, zyskał uznanie jako malarz krajobrazów, portretów; jego liczne obrazy znajdują się w galeriach i muzeach w kraju i za granicą; mieszkający do dziś w Warszawie Igor Zakrzewski, syn Włodzimierza jest cenionym tłumaczem literatury rosyjskiej.
- ¹³ Zapiski gospodarskie majątku szczytowskiego.
- ¹⁴ Akta Spółki Wodnej „Szczyty”.
- ¹⁵ Tamże.
- ¹⁶ Zbiory prywatne, odpis umowy z dn. 9 października 1928 r. Grunta wdzierżawili następujący gospodarze: Bazyl Osipiuk, Aleksy Kuryga, Jakub Osipiuk, Karp Iwaniuk, Michał Jakoniuk, Cyryl Siemieniuk, Aleksy Krawczuk, Antoni Golonko, Iwan Jakoniuk, Andrzej Jakoniuk, Arseniusz Golonko, Bazyl Strelczuk, Tadeusz Ignatiuk, Maksim Romaniuk, Jan Wakoleski, Piotr Puszaruk, Paweł Krawczuk, Owerko Krawczuk, Jakim Kondratiuk, Józef Timoszuk, Teodor i Aleksander Onofryjuk, Aleksy Czerkas, Paweł Pietruczuk, Jan Jakoniuk, Paweł Maksimiuk i Szymon Pawluczuk. Dzierżawcy zobowiązali się do przekazywania właścicielowi po jedenaście pudów żyta (174 kg) z jednej dziesięciny, jak również nawożenia ziemi i nie zabudowywania. Okres dzierżawy kończył się w 1937 r.
- ¹⁷ Tamże. O poważnych trudnościach finansowych szczytowskich dziedziców świadczą także obwieszczenia o licytacji mienia Jerzego Antychowicza z 1935 r. Urząd Skarbowy w Bielsku zlicytował wówczas dwie krowy, wieprza, sieczkarnię, młockarnię oraz kierat. Był to poważny cios dla gospodarstwa (dokumenty w zbiorach prywatnych).
- ¹⁸ Zbiory prywatne, dokumenty luźne z 1932 r.
- ¹⁹ Zbiory prywatne.
- ²⁰ Zbiory prywatne, Spis weksli oddanych do sądu z 31 grudnia 1927 r.
- ²¹ Zbiory prywatne, zbiór kwitariuszy Kasy Spółdzielczej w Szczytach za okres 1 kwietnia – 23 listopada 1926 r.
- ²² Zbiory prywatne, rękopis wyjaśnień Pawła Goworskiego z ok. 1929 r.; zachował się jedynie niedatowany fragment.
- ²³ Zbiory prywatne, zachowały się cztery maszynopisy obrońcy sądowego Daniela Łukaszuka, sygnowane datami od 27 grudnia do listopada 1931 r.; ostatnie pismo jest skierowane do Komisji Likwidacyjnej Kasy. W skład Komisji wchodził: Jerzy Ostasiewicz, Jerzy Antychowicz oraz Tymoteusz Gerba.
- ²⁴ Relacja Zoji Goworskiej;
- ²⁵ L. Piotrowski, *Historia rodu Piotrowskich*, „Bielski Hostinec” 1999, nr 2 (6), s. 12; J. Bagiński, *Wspomnienia*, „Czasopis” 2003, nr 3, s. 30. Strażacy z Hołodów brali czynny udział w gaszeniu wielkiego pożaru Orli w 1938 r.
- ²⁶ J. Bagiński, *Wspomnienia*, „Czasopis” 2003, nr 1, s. 21.
- ²⁷ Tamże, nr 7-8, s. 34; święto Purim było ustanowione na pamiątkę wybawienia Żydów z niecnej intrygi Hamana, księcia na dworze władcy perskiego Artakserksesa, por. *Księga Estery* IX, 26.
- ²⁸ L. Piotrowski, *Krótką historia...*, „Bielski Hostinec” 2000, nr 1, s. 38.

²⁹ J. Kowalska, *Moje Uniwersytety*, Nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn 1971, s. 231. Siedziba Nadleśnictwa w Hołodach, wraz z częścią gospodarczą i osadą służbową spłonęła w czasie okupacji niemieckiej; wydarzenie jest przypomniane na kartach książki: „... nasz dom się palił i całe obejście, i osada służbowa z tamtej strony alei. Aż straszno było spojrzeć: ogień walił w niebo, aż się drzewa dookoła zajęły, a paki płonących papierów wyskakiwały z kancelarii jak pociski – *musi* sam czort dmuchał w ten ogień. Więc potem, jak ten i ów co budował, to brał kamienie z pogorzelska i cokolwiek tam było użytecznego, a narczyze z naszego sadu to dotąd kopią i sadzą pod chałupami, a i tak ich co roku więcej – pamiętasz pani, takie z krasnym oczkiem”, tamże.

KAMUNIKAT.ORG